



Branża odpadowa – fakty i mity

W powszechnym mniemaniu tzw. opinii publicznej utrwalił się pogląd, że gospodarka odpadami to złoty interes, zapewniający krociowe zyski. Oddzielmy fakty od mitów.

Tego typu stwierdzenia w rzeczywistości rzadko są prawdziwe, a przedsiębiorcom, którzy chcą w branży działać uczciwie – tzn. legalnie i rzetelnie zagospodarowywać odpady i czerpać z tego godziwy zysk – po prostu szkodzą. Ilekroć bowiem wskazujemy na patologie w systemie gospodarki odpadami, ilekroć mówimy o wadliwym podejściu do jego finansowania, tylekroć w oczach interlokutora widzimy drwiący uśmiech, którym jakby chciał powiedzieć: tyle pieniędzy zgarniają i jeszcze narzekają! Oczywiście, tłuste koty, szybko, półlegalnie albo wprost w sposób przestępczy budujące fortuny, działają także w gospodarce odpadami. Na tym jednak nie wolno budować krzywdzących uogólnień.

Kto zapłaci za standardy?

Dominuje pogląd, że koszty tzw. rewolucji śmieciowej ponoszą mieszkańcy. Wprowadzono nową daninę publiczną, w powszechnej opinii wygórowaną, która ma być źródłem finansowania systemu. I wmawia się społeczeństwu, niestety skutecznie, że to wina przedsiębiorców, którzy oferują wysokie ceny w przetargach, co przekłada się na wysokość stawki dla mieszkańca. Znowż zatem winni pazerni „śmieciarze”!

Tymczasem nasza sytuacja staje się nie do pozazdroszczenia. Wymagania ustawodawcy co do standardów gospodarki odpadami rosną. Chcąc przetrwać w jakikolwiek sposób, musimy im sprostać. Już choćby wchodząca w życie standaryzacja selektywnej zbiórki implikuje konieczność inwestycji w dodatkowe pojemniki i tabor. A to tylko jedna ze zmian. I, oczywiście, podnoszenie jakości to działanie ze wszech miar pożądane. My także uważamy, że miejsce na rynku winno być dla tych, którzy nie boją się nieustannego podwyższania standardów, dalszej profesjonalizacji, a dla nielegalnie działających cwaniaków miejsce powinno być – *nomen omen* – na śmietniku.

Tylko jeżeli nie zmieni się podejście rządzących (nie tylko obecnie) do sposobu finansowania systemu, dojdziemy do ściany, za którą nie ma już nic. Wiadomo przecież, że zwiększenie wymagań to też wzrost kosztów działania. Gdzie zatem szukać pieniędzy? Zwiększać opłaty mieszkańcom czy może dociskać przedsiębiorców z branży gospodarki odpadami, którzy na skutek rewolucji śmieciowej już teraz balansują na granicy rentowności? Otóż warto poszukać pieniędzy gdzie indziej. Ustawa o odpadach w art. 22 podpowiada, kto winien finansować system. Oprócz pierwotnego wytwórcy odpadów lub ich posiadacza, na podstawie odrębnych przepisów, koszty gospodarowania odpadami ponosi producent produktu lub podmiot wprowadzający produkt na terytorium kraju. Ten piękny zapis jest, niestety, martwy w praktyce. Przykład?

W 2017 r. producenci (artykułów spożywczych, chemii gospodarczej etc.) zapłacą w Polsce zaledwie 7 zł za zebranie i przetworzenie tony odpadów z tworzyw sztucznych. Dodajmy, że na tonę takich odpadów składa się np. 30 tysięcy butelek PET! Kto zatem za 7 zł jest w stanie odebrać i przetworzyć taką ilość? Dla przypomnienia – w 2002 r. dopłata ta wynosiła 1200 zł za tonę odpadów z tworzyw sztucznych. Jednocześnie opłata produktowa naliczana w 2017 r. za brak wywiązania się z poziomów recyklingu i odzysku przez producentów w przypadku tworzyw sztucznych wynosi 2700 zł za tonę. Drakońska kara czy rzetelnie policzony koszt? Jestem przekonany, że to drugie.

Udział producentów w systemie

Dodatkowym instrumentem, obok realnie skalkulowanej i egzekwowanej opłaty produktowej, wydaje się być wprowadzenie systemu kaucyjnego. W krajach wysoko rozwiniętych, a przecież do takiego statusu Polska aspiruje, za posegregowane odpady odbierane z gospodarstw domowych nie ponosi się opłat, a w odpowiednich automatach można jeszcze otrzymać zwrot kaucji. Dzieje się tak dlatego, że płaci się np. kaucję za torby foliowe (to akurat również u nas) i inne opakowania w sklepach, a także opłatę recyklingową przy zakupie artykułów elektrycznych i elektronicznych. Jest to koszt gospodarowania odpadami, który producenci wliczają w cenę produktu, a następnie przekazują ją przedsiębiorcom za zbieranie i przetwarzanie. Dopłata w tym zakresie, dotycząca zużytego sprzętu elektrycznego i elektronicznego w Europie, wynosi 300-400 euro za tonę, a w Polsce 5-6 euro za tonę! Gdzie jest udział producentów, którzy wprowadzają na rynek te ogromne ilości odpadów?! To oni agresywnie lobbują na rzecz pomniejszenia własnych obciążeń! Tymczasem pozyskiwanie surowców wtórnych z odpadów jest coraz mniej rentowne, bo ich ceny na rynku spadają. Na paliwo alternatywne też mamy bardzo ograniczony zbyt – występuje jego nadpodaż w stosunku do potrzeb i możliwości przerobowych cementowni.

Bez uregulowania tych, jakże istotnych, kwestii po prostu nie da się iść w kierunku rozwoju uczciwego i poprawnie działającego systemu gospodarki odpadami, nie mówiąc już o ochronie środowiska, likwidacji „szarej strefy”, nowych, innowacyjnych technologiach czy kogeneracji w odpadach (wytwarzanie energii z odpadów). Tli się we mnie jeszcze resztką nadziei, że i tutaj przyjdzie naprawdę dobra zmiana.

Piotr Maciejewski

członek Zarządu ZPGO